Cena 50 mk.

HARCERKA

PISMO ŻEŃSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

ROK I. 3 grudnia 1921 r. Nr. 5.

„Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, jako dar w skarbonę, tajemnie i nie mówiąc, wiele złożył".
(„Księgi Pielgrzymstwa Polskiego").

Samowychowanie obywatelskie.

Część II.

Kształcenie charakteru.

Starałam się za pośrednictwem „Harcerki" przekonać Was, druhny, o konieczności pogłębienia w naszym gronie „wiedzy o Polsce", jako niezbędnego warunku umiejętnej służby obywatelskiej. Jednak wszyscy wiemy dobrze, że sama wiedza nie uszczęśliwi jednostki, a tymbardziej społeczeństwa. Można wiele wiedzieć, wiele umieć, i „chować to światło pod korcem", jak mówi przysłowie, a nawet wiedzy tej użyć dla złych celów.

To też w samowychowaniu obywatelskim pierwszeństwo dałam wiedzy nie ze względu na jej większą wartość, raczej dlatego, że jest ona łatwiejszą do zdobycia od pozostałych składników.

Mówimy ciągle o konieczności czynu. Tak, nie dosyć wiedzieć, co jest, a co być powinno w życiu narodu, trzeba jeszcze chcieć tego dokonać. Czy jednak wystarczy sama atmosfera czynu? Czy nie znamy ludzi, którzy są bardzo czynni, sami wiecznie zapracowani, wszystkich do pracy nawołujący, a rezultaty tego wszystkiego bardzo nikłe, często nawet ujemne, raczej bowiem dzielące ludzi niż łączące we wspólnym trudzie. Sama więc chęć, wola pracy również nie wystarczy, o ile nie jest poddana sumiennej uprawie i ćwiczeniu. Dochodzimy więc do konieczności ukształtowania w pewien sposób swego charakteru, tak aby nasza wiedza, nasza chęć i czynne usposobienie nie szły na marne. Drugim więc niezmiernie ważnym czynnikiem przygotowania obywatelskiego, będzie równolegle ze zdobywaniem wiedzy o społeczeństwie prowadzenie pracy nad kulturą naszego charakteru.

Pozornie wydaje się, że etyka osobista człowieka jest w luźnym związku z jego użytecznością społeczną, — ostatecznie, co komu do tego, co się dzieje w moim życiu osobistem, rodzinnem, zawodowem? — Takie zdanie słyszymy często. Musimy jednak głębiej na to spojrzeć. Czyż to naprawdę typ dodatni społecznie: człowiek, którego życie osobiste jest bardzo dalekie od szczytnych haseł, a nawet od efektownej jego pracy dla ogółu. Weźmy choćby przykład tak niestety wprost okrzyczany t. zw. społecznie, który wywraca cały ład życia domowego lub zawodowego.

Chcąc ukształtować z siebie dodatni typ człowieka, umiejącego pogodzić i wypełnić różnorodne zadania życia współczesnego, musimy starać się ułożyć swój stosunek do trzech zasadniczych dziedzin życia. A są nimi: życie osobisto-rodzinne jednostki, praca zawodowa, wreszcie służba obywatelska w najszerszem tego słowa ujęciu. Podstawą więc charakteru obywatelskiego będzie kultura danej jednostki, zgoda między jej życiem wewnętrznem, jej ideałami, a otaczającym codziennym światem.

A to niełatwe zadanie prostem wydaje się wówczas, gdy mówimy o każdej dziedzinie życia oddzielnie. Rzeczą zrozumiałą jest, że człowiek ma obowiązek dbania o siebie samego, ale już mamy konflikt przy zestawieniu tego zadania z obowiązkami względem rodziny. Jeszcze trudniej z uzgodnieniem obowiązków rodzinnych i społecznych. Wiemy przecież, ile trudności, ile konfliktów spotyka się tu prawie na każdym kroku.

Mamy bowiem do czynienia nie z jednym tylko egoizmem — przenoszeniem ponad wszystko siebie samego, ale z całym szeregiem, którego poszczególnymi etapami są: egoizm rodzinny, zawodowy, wreszcie organizacyjny, partyjny. Na rzecz tych zbiorowisk musimy nietylko umieć wyzbyć się części swego ja, ale też podporządkować je same pewnym wyższym zadaniom i obowiązkom względem narodu i ludzkości.

To początek naszej kultury charakteru, a jednocześnie praca ciągła przez całe życie.

Czynny udział w organizowaniu życia społecznego wymaga jeszcze pewnych cech charakteru, niezbędnych w zbiorowych poczynaniach. Jest ich bardzo wiele i możemy kształcić je od lat najmłodszych, przyzwyczajać do sumienności w spełnianiu obowiązków, karności w gromadnem życiu, ofiarności i t. p. zdobywać i w domu i w szkole, wreszcie w naszych własnych organizacjach — samorzędach, kołach koleżeńskich w Harcerstwie; zdobywaniu i utrwalaniu tych podstwowych czynników życia zbiorowego, regulowanych przez prawo, poświęcamy pierwsze lata pracy. Nie będę więc o nich mówiła, jako o pojęciach znanych.

Chcę natomiast poruszyć tu kilka zagadnień, które nasuwają się właśnie w życiu starszej młodzieży.

Pierwszem z nich, to pojęcie odpowiedzialności. Wprawdzie i ono nie jest dla nas nowe, wszak całą pracę lat poprzednich podejmowałyśmy z tego punktu widzenia.

Teraz jednak moim zdaniem należałoby rozwinąć to poczucie. Odpowiedzialność tylko za siebie i swoje czyny, to minimum, jakiego wymagać musimy od każdej przeciętnej jednostki. Jeżeli jednak stawiamy przed sobą pewne wyższe dążenie — pracę zbiorową dla społeczeństwa, to musimy rozszerzyć zakres naszej odpowiedzialności. Trzeba zrozumieć, że swym postępowaniem wywieramy wpływ na otoczenie; od naszej woli zależy w dużej mierze to, jaką jest nasza rodzina, klasa, szkoła, wreszcie organizacja, do której należymy. A wpływ ten wywieramy nietylko wtedy, gdy chcemy, nietylko czynem, ale i biernością. Musimy to sobie uświadomić, że błędy i winy środowiska, w którym się znajdujemy, spadają i na nas. Nie wolno nam mówić — ja postępuje dobrze, niech więc robię co chcę. — Musimy już teraz poczuwać się do odpowiedzialności za swe najbliższe otoczenie, tylko tą drogą zdobędziemy siły do wzięcia na swe barki odpowiedzialności za życie narodu, zdobędziemy większą wrażliwość sumienia społecznego.

Jeszcze jedna trudność nasuwa się w latach dojrzałych, a czasem nawet uniemożliwia współpracę. Jest nią nieumiejętność współdziałania z ludźmi innych poglądów. Egoim osobisty, organizacyjny, wreszcie siła przekonania powodują, że nietylko swoje zadanie uważamy za najsłuszniejsze, ale gotowiśmy potępić wszystkich i wszystko, cokolwiek z nami się nie zgadza.

Zrozumiałe jest, że człowiek, który bardzo gorąco kocha swą ideę, głęboko przekonany jest, że droga po której idzie, to droga najlepsza, chce pociągnąć innych za sobą. Tak, to jest nawet nierozłączne z szeroko pojętem poczuciem odpowiedzialności.Lecz trzeba też właśnie umieć pokonać egoizm. Trzeba umieć wczuć się w stanowisko swego przeciwnika, odkryć w jego zdaniu i podtrzymać to, co najlepsze i co nas łączy, a wówczas łatwiej będzie zasypać przepaść dzielących różnic. Tu właśnie trzeba w całej pełni zastosować przetłomaczoną na język dzisiejszych wymagań — rycerskość. Wierzyć w honor, uczciwość i dobrą wolę tych, z którymi nas dzielą różnice przekonań.

W pobieżnym tym rzucie nie wyczerpałam, nie poruszyłam nawet wielu cech, jakie ze względu na obowiązki społeczne winnyśmy wyrobić w naszym charakterze. To chyba temat niemożliwy do wyczerpania. Chodziło mi tylko o wskazanie jednej jeszcze drogi do naszych codziennych ćwiczeń w przygotowaniu się do służby narodowej. Sądzę, że gdyby nasze pokolenie, jako zwarta gromada potrafiło wnieść do życia społecznego spotęgowanie kilku choćby z tych pierwiastków, dokonałoby pewnego obywatelskiego czynu.

W. M.

Powołana do wyższej służby.

Umilkły działa. Zapanowała błoga cisza, a zarazem jakiś nieokreślony lęk ogarnął tych, którzy tylko domyśać się mogli sytuacji bojowej. Bolszewicy tak blizko, mogą lada chwila wejść, zdobędą nasze miasto, a wtedy? — Boże!—trwoga nie do opisania przed dziką hordą rozbestwionych żołnierzy przeszywa na wskroś całą ludność Włocławka.

Na salach szpitalnych — cierpienia, jęk i lęk przed tą, która w wyobraźni ludzkiej uosobiona jako eteryczna biała Pani co kosi ludzkie życie. Wśród chorych leżą ranni. Na sali Nr. 9 położyli i mnie — ugodzoną odłamkiem granatu w okolicę krzyża, w chwili kiedy jako dobrowolna sanitarjuszka opatrywałam rannych żołnierzy.

Leżałam już dobę, gdy naraz przebudzona zostałam z gorączkowego snu lokowaniem nowej ofiary wojny. Była nią młoda 17-o letnia harcerka, Irena Jankowska. Dzielna dzieweczka nosiła żołnierzom jedzenie do okopów. Była dla nich tym jasnym promieniem pociechy, uśmiechem wiosny, co zapał nieci i odwagę. Spostrzegli jednak bolszewicy postać dziewczęcia i przywitali ją gradem kul i szrapneli. Odłamek oderwał jej stopę. „Nieście mnie do szpitala wojskowego!“ Czemu mnie żałujecie! — zapytywała żołnierzy. W szpitalu obcięli jej kończynę powyżej kostki; a teraz przenieśli Irkę do szpitala Śgo Antoniego i tu wraz ze mną leżeć będzie aż do wyzdrowienia.

— Nie chcę tu być — słyszę głos Irki — nie cierpię tego szpitala, zawsze się go bałam. Proszę siostry — zwraca się do zakonnicy — ja chcę leżeć w wojskowym szpitalu!

— Prywatne osoby tu przysyłają i nic Pani na to nie poradzi, proszę leżeć spokojnie, — prosi zacna Siostra Stanisława.

Na sali słychać cichy szept chorych. — „Bio-

dactwo, takie młode i bez nogi!". Usłyszała to Irka i gniew nią miota.

— Nieprawda — woła — mam nogę, tylko podobno trochę skaleczoną!

Irka wie prawdę, lecz nie chce litości — nie pozwala mówić o swojem nieszczęściu.

Poznałyśmy się z łóżek. Tytułuje mnie „siostrunią" i prosi, abym przy niej leżała. Nie zgadzam się na to.

Nazajutrz odbywa się pierwszy opatrunek. Doktór, nasz dzielny chirurg, operujący rannych niemal pod gradem kul (gdyż szpital wystawiony był na sam front bolszewicki), ogląda nogę Irki i konstatuje, że nieunikniona jest wyższa amputacja. Dzielna dzieweczka z prawdziwym stoicyzmem znosi operację.

Jedyną jej pociechą w czasie ciężkich tych dni są odwiedziny żołnierzy, z którymi przebywała w okopach. Zasypuje ich gradem pytań na temat działań wojennych. Jej żywa wyobraźnia i teraz błądzi wszędzie, gdzie wre krwawy bój. Długie, straszne noce, w czasie których armaty nie przestają grać, wloką się niemiłosiernie. Irka majaczy. W wizjach jej niestrudzony duch jest na usługach naszych żołnierzy: Irka podaje amunicję, zagrzewa do boju i t. d.

— — — — — — — — — — — — —

Zwycięstwo nasze! — Tę wiadomość przynieśli jej żołnierze. Cieszy się Irka jak dziecko. Skacze z radości — lecz ciężkie kalectwo przykuwa ją do łóżka. Upiększyli jej kącik pękami wonnych kwiatów. Jakie święto bije z jej bladej twarzyczki! Goreją czarne oczy ogniem tryumfu.

Zwycięstwo nasze! — hurra, hurra, hurra!

— Bolszewicy daleko już — siostruniu, — mówi do mnie — jacy oni dzielni, te nasze kochane chłopaki! prawda? — pyta mnie.

Nie mogę odpowiedzieć, gdyż dławi mnie w gardle i pozwalam łzom swobodnie płynąć z oczu — pierwsze to moje łzy w czasie, tych ważych dni — i to łzy radości — o nieskończone miłosierdzie Boże!

Odtąd dopiero naprawdę zwracamy uwagę na nasze cierpienia cielesne.

— Prawda siostruniu, że dostanę krzyż no i siostrunia też, — mówili mi żołnierze, że dostaniemy napewno.

— Dostaniesz, mała Irko — dostaniesz — pocieszam ją.

— Wyzdrowiejemy niedługo — warto cierpieć dla Ojczyzny — mówi dalej Irka.

Biedna, droga Irko, nie wiesz wcale co cię jeszcze czeka!

W kilka dni później Irce po raz trzeci amputują wyżej kończynę. Nie mogę już patrzeć w jej stronę, ogarnia mnie jakiś straszny lęk o tę istotkę. Jej ból zda się być moim bólem. Bywają noce, kiedy obydwie spać nie możemy. Irka gorączkuje coraz więcej. W głębokiej ciszy szpitalnej słychać jej głos majaczący:

— „Boże, Ojcze nasz, Ty potrzeby dzieci znasz"... powtarza często swą ulubioną modlitwę. Nagle urywa. Oddycha ciężko, — usnęła. Po kilku chwilach znów majaczy.

— Pajączki, pajączki zbierzcie się wszystkie i utkajcie z pajęczyny suknię dla mnie i pantofelki, wszak to będzie mój ślub! Gdy powiem raz, dwa, trzy, wszystko musi być gotowe.

— No, zaczynam, raz, dwa, trzy, ach, jaka śliczna suknia! Siostruniu, siostruniu! — woła mnie i budzi się.

Z zapartym w piersiach tchem, wsłuchuje się w jej oddech.

— Pić! — woła mała bohaterka.

I tak podobne do siebie noce i dnie płyną i płyną. Irka liczy dnie — kiedy wstaniemy.

A do pokoju naszego gwałtem wdziera się blada pani — śmierć. Czujemy to z Irką doskonale. Przy łóżku Irki Siostra Miłosierdzia częściej przesiaduje. Na jej słodkiem obliczu osiada głęboki smutek. Boję się pytać, co zaopinjował o Irce doktór, lecz przeczuwam wszystko.

Irka straciła swój uśmiech. Niecierpliwi się coraz częściej. Okrutne boleści, wymioty i kaszel nie opuszczają jej. Zapalenie płuc! — mówi felczer. Z amputowanej nogi i rannej ręki płynie gęsta cuchnąca ropa.

— Źle z Irką! — mówią niebacznie przy mnie, Irka żyć nie będzie.

— Nieprawda! to nie może być. O Boże! — wołam.

— Czego „siostrunia" płacze, — ja siastruni spać przeszkadzam kaszlem. — Biedna siostrunia — troszczy się o mnie Irka.

— To nic, Ireczko, to wszystko nic nie znaczy, nie myśl o mnie, maleńka, staraj się być spokojną!

We łzach tonie matka Irki. Ojciec to nawet boi się wejść do pokoju, żeby nie widzieć zmieniającej się drogiej twarzyczki.

— Panno Irenko — mówi Siostra Stanisława — pójdzie dziś Pani do spowiedzi.

— Po co, siostro? — nie męczcie mnie!

— Na intencję wyzdrowienia: polepszy się Pani.

Ubierają biedną Irkę w śliczny błękitny szlafroczek. Fotel — nosze — ustroili w kapy koronkowe i ponieśli ją do kaplicy. Wtuliłam twarz w poduszki i modlę się za nią serdecznie. Boże, daj Irce zdrowie!

Pełną spokoju i radości przynieśli ją z powrotem.

— Dobrze mi, siostruniu—szepcze słabiutkim głosem — proszę mi teraz dać książeczkę do nabożeństwa, przygotuję się do komunji. Tego dnia gdy ją kto pytał, co dobrego jej przynieść — prosiła tylko o książki do nabożeństwa.

Nazajutrz komunikowała się i przyjęła ostatnie Oleje Św. W gorączce obydwie nie zdajemy sobie sprawy ze wszystkiego. Naraz słyszę głos przy sobie:

— Dziś w nocy będzie koniec!

— Cicho, cicho, nieprawda! — wołam, zacis-

kając pięście. Ona taka młoda. to prędzej ja umrę!

— Z panią rzeczywiście było gorzej, ale dziś już tylko z nią jest źle.

Godzina 10½ w nocy. Irka budzi się, zaczyna kaszlać, wymiotuje flegmę i dusi się.

— Niech zaraz przyjdzie Siostra Stanisława— prosi Irka. Biały kornet siostry po chwili pochyla się nad łóżkiem i siostra klęka...

— Proszę przynieść Krzyż — mówi siostra do pielęgniarki. Położyła go na białą pierś dziewczki. Irka przestaje się ksztusić i mówi — Ulżyło mi!

Kropi święconą wodą Siostra i odmawia modlitwę. Wsłuchuję się w treść — tak, to za odchodzących z tego padołu łez.

— Dość tego! Nie chcę, nie pozwolę!—krzyczę zalana łzami.

— Cicho, siostruniu — słyszę słaby głosik Irki — Cicho, już mi lepiej, a za chwilę będzie zupełnie dobrze!...

— Irko, biedna Irko!

— O nie, Irka wcale nie jest biedna — tłumaczy mi Siostra Stanisława. Za chwilę będzie najszczęśliwsza z nas wszystkich, jej czysta duszyczka pójdzie prosto do Boga. Wynoszą ją z łóżkiem do przyległej sali — bojąc się pogorszenia mego stanu zdrowia.

Irka, przytomna do końca, mówi:

— Czemu mnie wynosicie od siostruni? — ja chcę z nią leżeć!

Po chwili głos jej łączy się z głosem Zakonnicy.

— Boże przyjm odchodzącą do Twej Świętej Chwały!

— Módlcie się — módlcie ciągle! — woła Irenka. — Niech siostra kropi mnie wodą mocno, ot, tak! W białej, drobnej rączce drży gromnica, migocą jej śmiertelne blaski, widzę je — słyszę coraz słabszy oddech... Jakiś szept, jeszcze raz kaszlnęła — głębokie westchnienie i cisza. Zasyczał głośniej płomień i zgasła gromnica...

— Irko, moja Irko — odeszłaś!...

Usnela mała bohaterka spokojnie. Zamknięto jej dobre oczęta na wieczny sen.

Spoczywa wątłe ciałko zgangrenowane — już bez cierpienia.

Teraz dopiero odeszła od was, żołnierzyki, polska dzieweczka, pozostawiając was w smutku.

A kiedy nieść będziecie jej białą trumienkę, dumni badźcie, że siostra wasza nie ulękła się wrażych kul!

— — — — — — — — — — — —

Z oddali dochodzą mnie smętne, grobowe tony marsza żałobnego.

Ponieśli Ją. „W mogile ciemnej śpisz na wieki!"...

Salwa!

Do widzenia, siostro! — mówią polscy żołnierze.

Na świeżo usypaną mogiłkę kapią tam teraz łzy i kwiaty padają. Halina Szatkowska.

Z obozów i kolonji.

Główna Kwatera Żeńska urządziła 2 kursy: jeden w Uniejowie dla nauczycielek, drugi w Rydzynie dla instruktorek zwyczajnych. Szczegóły w „Harcmistrzu".

Oto doszły echa tego kursu w Rydzynie.

Jak to ku chwale obfitości kursowych obiadów druhnie oboźnej pamięszały się czynności.

Kurs siedzi przy stole. To bardzo miła rzecz ten obiad. Dobry, obfity i wesoły — co zatem idzie. Biega zastęp służbowy i ku ogólnej uciesze roznosi zastawę kursu, wyglądającą różnie. I tak wyjeżdżają na widok publiczny ruchomości chorągwi krakowskiej — w postaci litrowego garnka, zielonego kubka, wysmukłego, a pakownego, oraz grubej porcelanowej filiżanki z uszkiem. „Nigdy czegoś podobnego nie widziałam", gorszy się jakaś estetka — „skąd ty to wzięłaś?". „O, to rodzinne", odpowiada wiecznie roztargniona właścicielka owego kubka. Istotnie mógł wykazać pokolenia.

Dobry ten obiad. To nic, że mleko z wanilją, a kluski z gruszkami — wszystko ma swój urok; stwierdza to druhna oboźna, dobierając sobie potrawy, w imię hasła: „życie jest piękne".

Umilkły już nieporozumienia na temat łyżek i łyżeczek i tajemnicze dla profanów okrzyki: „Mój ten z niezapominajkami". „Ale ja ci tego nie podam". „Patrzy jak nieszczęście". „Ależ ja jem na płaskim, daj mi głęboki". — „O Boże, Boże, wylałaś mi, wylałaś!". Liryczne milczenie zapanowało, ale przyjemny nastrój przerwała dhna oboźna „oznajmiając tonem urzędowym (patrz „Zwierzyniec Zamojski"), że za minut 5 nieodwołalnie gwizdnie. Dźwięk ten powoduje zwykle pewne przyspieszenie w tempie życia kursowego, niezbyt wielkie, ale w każdym razie w pewnym stopniu występujące. W tym wypadku oznacza to koniec obiadu. Wszystkie biegną pod pompę, aby umyć naczynia. Po chwili gwizd przerażający rozdarł powietrze. Wszystkie spiesznie kończą mycie, które nagle przerwane zostaje wybuchem śmiechu... Cóż to takiego? Oto druhna oboźna stoi, jako Herkules u dróg rozstajnych, miotana wątpliwościami, czy wybrać drogę rozkoszy: obiad, czy drogę cnoty i obowiązku: gwizdek.

Ostatecznie przeważył obowiązek. W ustach jej tkwi gwizdek (złoty sznurek kołysze się melancholijnie w przestrzeni), a w dłoniach dzierży zielony kubek. Kromka chleba spoczywa obok. Druhna oboźna jest osobą niefrasobliwą. Ogólny śmiech nie miesza jej wcale i jeżeli nie powiedziała: „końby się martwił" to tylko dlatego, że właśnie wyjąwszy gwizdek, napełniała jamę ustną cząścią darów Bożych.

pisała w kronice
Jadzia Ackermannówna.

Latem r. b. odbył się kurs instruktorski Okręgu Polesko-Podlaskiego, który skupił pracowników harcerskich z 17 środowisk w liczbie 120, w tem 50 druhen. Kurs mieścił się w drewnianych budynkach bez okien i drzwi, co nie jest zresztą rzeczą złą na naszych kolonjach. Program kursu: II stopień i sprawności. Przeprowadzano nast. sprawności: strzelec, topograf, pionier, kucharz, szwaczka, koszykarz, introligator, ratownik, pływak. Oj, czy ten okręg nie zrobi konkurencji pod względem sprawności innym chorągwiom i okręgom? W programie uwzględniano krajoznawstwo. Zapewne jeszcze coś robiono, ale „Harcerka" nie wie jeszcze, gdyż nic od tego kursu nie otrzymała...

W Chorągwi Wielkopolskiej w Rydzynie pod Lesznem odbył się kurs dla przybocznych i drużynowych pod kierownictwem druhny W. Keniżanki, Kom. Chor. Uczęstniczek 20. Kurs mieścił się w zamku (okna przeważnie całe). Program pracy: również II stopień, gimnastyka, krajoznawstwo, przyroda. Nastrój podobno sympatyczny. Oto obrazek z życia tego kursu, przysłany do „Harcerki".

OSTATNI WIECZÓR W RYDZYNIE.

Ostatni dzień i ostatni wieczór na kursie. Wszystkie spoglądały na siebie niemile zdziwione. Jakto? Więc to już koniec? Teraz, gdyśmy się wszystkie zżyły, chcą nas rozdzielić? To niemożliwe!

Ostatni dzień, jutrzejszy nieodwołalny wyjazd wielkie sprawiły wzruszenie przed egzaminem na II stopień i spowodowały zamęt w naszym świecie.

Po śniadaniu widać było grupki dziewcząt, powtarzających terenoznawstwo, higjenę i ratownictwo.

Nasz I-szy zastęp miała egzaminować sama druhna „Komenda", II-gi — druhna „Obozowa" III-ci — I zastępowa.

Nie taki djabeł straszny, jak go malują. Egzamin poszedł naogół dobrze, to też prawie wszystkie były w różowych humorach. Wolnego czasu miałyśmy bardzo dużo, — od 1-ej do 5-ej — i mogłyśmy przechodzić przez linję rowu, który „zwykłego" dnia był granicą obozu. Dzisiaj było „prawdziwe święto". Po kolacji, godnej miana „ostatniej", miało się odbyć coś, co się szumnie zwie wieczornicą, był to zaś wieczór bardzo mile spędzony, o którym każda z nas będzie długo pamiętała. Wieczór rozpoczęły tańce, (coprawda dwie czy trzy pary tańczyły) i żaba, dana „Kakao" (K. K. O. = Komenda Kursu Okręgowego). Po tych szczerych, harcerskich owacjach, zostało rozpalone ognisko. Zaczęłyśmy śpiewać. Głos rozchodził się po „nocnej rosie", niosąc melodje skoczne i wesołe lub smętne i rzewne. Na ogólną prośbę druhna „komenda" śpiewała „Bajki". Nastrój się zmienił, z bardzo wesołych stałyśmy się poważniejszemi. Gdyśmy się „naśpiewały", zaczęłyśmy gawędę o tem, jakie wspomnienia każda wywiezie z kursu. Mówiło wiele druhen, a te co mówiły, mówiły szczerze, otwarcie, niektóre wyrażały podziękowanie kierowniczkom, inne żal za kursem.

Było już późno. Ognisko zaczęło się dopalać. Na zegarze ratuszowym wybiła dwunasta. Zapanował poważny nastrój. Odśpiewałyśmy Rotę.

Cisza nocy, Rota, ostatni wspólny pacierz wieczorny na kursie, ogólna myśl, że: „może ostatni już się widzim raz", sprawiły, iż wszystkie druhny były bardzo wzruszone (i w wielu oczach pojawiły się łzy) (???).

Ognisko zasypano. W milczeniu wracałyśmy do zamku. W powietrzu drgały ostatnie tony Roty.

Ex-król Rydzyński.

Również w Chorągwi Wielkopolskiej odbył się kurs zastępowych dla 8 druhen (16 lat). Obowiązki oboźnych pełniły kolejno uczestniczki. Program: II stopień, gimnastyka, pogadanki przyrodnicze.

W Chorągwi Małopolskiej odbył się kurs instruktorski w Pieskowej skale pod kier. druhny M. Mudrykówny („zwierzynianki" wiedzą kto to jest). Ilość uczestn.: 44. Mieszkały również w zamku (dziwny objaw w tym roku). Program w zakresie I stopnia z uwzględnieniem krajoznawstwa. Stała gimnastyka.

W Chorągwi Łódzkiej. W Uniejowie, odbył się kurs instruktorski o zakresie pracy I stopnia. Mieścił się wzamku, zajmując 7 sal. Nastrój był bardzo dobry i radosny przy nadzwyczajnem zżyciu się (tak wyczytałam w jednym z raportów) Ilość uczestn. 24.

Oprócz tego kursu odbyły się w Chorągwi Łódzkiej 3 kursy dla zastępowych: w Olendrach Małych (uczestn. 18) w Leśmierzy (ucz. 12) i w Tłokini (ucz. 23).

W Chorągwi Lubelskiej, w Melgwi, w lokalu szkoły ludowej, odbył się kurs dla zastępowych. Oprócz gimnastyki i gier ruchowych dziewczęta zajmowały się krajoznawstwem i przyrodoznawstwem. (Uczestn. 24). W Stryjnie odbyły się kolonje drużyn lubelskich; ilość uczestniczek — 14.

W Okręgu Kieleckim w Niżach Daleszyckich odbył się kurs dla drużynowych V Hufca Warszawskiego i drużyn kieleckich. Ilość uczestn. 35. Zajęcia: gimnastyka (2 razy dziennie) kąpiel, gry, zabawy, wycieczki, gawędy i niekt. sprawności: kucharki, pokojówki, mistrzyni do wszystkiego, pionierki, zdobniczki, piekarki i samarytanki.

W Chorągwi Warszawskiej odbyły się kolonje drużyn i obóz wędrowny, składający się w większości z XIV W. Ż. Dr. Szczegóły o obozie zn. w korespondencji „Psów".

„Pewne Psy"



były latem w obozie wędrownym.

(Od własnego korespondenta).

Zbyt często widzimy napisy w podwórzach i parkach warszawskich: „Trzymanie psów i kotów wzbronione". „Psów nie wprowadzać" (najwyżej na smyczy!). Trudno pogodzić się z takiem „zrównaniem stanów" w naszej demokratycznej Warszawie!

Po roku pracy każdy przeciętny inteligent pieski pakuje kuferek i jedzie z panem do Gdyni lub innych Tatr. Więc i nasze „Psy" z Czternastki robią to samo.

Już są na Pomorzu i czekają na rozpoczęcie obozu. Przyjeżdża namiot z Poznania taki duży i ciężki, jak przystało. Wyruszamy z leśniczówki do Czerska (12 kilometrów) po zakupienie wózka. Powiodło się nadzwyczajnie; po godzinie szukania cieśli, jedynego w Czersku, kupiłyśmy mały wózek z dyszlem, o czterech kołach, z drabinkami. Zeschł się biedak stojąc na składzie u właściciela, więc sprawiłyśmy mu natychmiast chrzest, pakując na 2 godziny do wody. Jednocześnie nadałyśmy mu imię „Osiołek" — dzisiaj tak głośne w sferach Czternastki.

Następnego dnia o godz. 6 rano zbiórka do wymarszu. Modlitwa, Rota, 1 rozkaz dzienny. Wyruszamy. Kolonja Trzynastki żegna nas i odprowadza do szosy (tylko 2 z nich poszły z nami). Przechodzimy przez Karsin, miasteczko odległe o 4 km. od kolonji. Poprzedniego dnia szłyśmy tam nieco inaczej, bo krokiem skautowym, gdyż trzeba było śpieszyć na gaszenie pożaru. Świeże wspomnienia spełnionego obowiązku, przypłaconego uwędzeniem sukienek i zaczerwienieniem oczu od dziwnie zjadliwego dymu, sprawiają nam pewną przyjemność. Mieszkańcy Karsina patrzą na nas z wdzięcznością; teraz, wiedzą, że munduru nie nosimy na żarty. Jakiś gospodarz smaruje „Osiołka" i lituje się nad „biednemi pannami", co taki kawał, aż do morza, chcą iść. Patrzy na nas ze współczuciem, z jakim się patrzy na niedorozwinięte dziecko.

Pojechałyśmy dalej polną drogą. Zrobiło się gorąco. Odpoczęłyśmy kwadrans na kamieniach (nawet zasnąć można było). W Górkach zrobiłyśmy wywiad mleczny i maślany, który skończył się pomyślnie: zjadłyśmy porządne śniadanie. W Borsku, nad jeziorami Wdzydze, wykąpałyśmy się, zjadłyśmy obiad, przeprowadziłyśmy pomiary i ważenie się. W oberży spotkany lekarz ofiarował nam butelkę soku w dowód zrozumienia długiego wykładu o zasadach harcerstwa.

Po obiedzie „Osiołek" zrobił się cięższy. Idąc piaskami doszłyśmy do wsi Rybaki, położonej nad jeziorem; tam wynajęłyśmy łódki i pojechałyśmy do Wdzydz cudowną wodną drogą. Wieczór, cichy szum trciny, lekki plusk wioseł, kierowanych wprawnymi rękami rybaków kaszubskich—wszystko to stwarzało radosny nastrój. Było nam tak dobrze i jasno na duszy, że musiałyśmy to jakoś wyrazić, a że słowa czasem rozpraszają cudne nastroje — śpiewałyśmy tylko długo, długo... Jechałyśmy tak 5 kilometrów; kilka minut przed wylądowaniem zerwała się ogromna burza (na szczęście bez deszczu). Jeszcze siedząc w łódkach obserwowałyśmy śliczne błyskawice, które nam w ciemnościach zamieniały sztuczne źródła światła.

Wylądowałyśmy. Z trudnością znalazłyśmy sołtysa, który ofiarował nam stodołę na nocleg. Po krótkim posiłku trochę zmęczone, więcej wrażeniami niż ruchem, ułożyłyśmy się do snu.

Na drugi dzień obudził nas dość wcześnie koncert gęsi, ciekawie zaglądających do stodoły. Gęgały po przyjacielsku i podziwiały nowych sąsiadów, wsuwając przechylone na bok głowy przez wysoki próg drzwi.

Gimnastyka odbyła się tego dnia na brzegu jeziora. Wiał silny, ale ciepły wiatr. „Płuca rozedmie — to dobrze" zauważył ktoś, może druhna Apteka, nie pamiętam. Po śniadaniu wyruszyłyśmy dalej. Szłyśmy lasami śpiewając i posilając się jagodami. O godz. 13-ej zatrzymałyśmy się dla ugotowania obiadu. Wieś leżała w otwartym terenie przeto uważałyśmy za słuszne rozbić namiot w pobliżu na polu. Obiad gotowały dzienniczce w kuchni sołtysa. Spora gromadka dzieci i starszych przyglądała się z zaciekawieniem. Niektóre pokazywały nas sobie palcami. Po krótkim odpoczynku wyprawiono nas na badania krajoznawcze. Podzieliłyśmy się na grupki, z których jedna podjęła się zbadać wierzenia i obyczaje ludów, druga—przyrodę danej miejscowości, inna—stroje lub zabudowania i t. d. Poprzedniego dnia miałyśmy gawędę o sposobach badań. Ponieważ należało od czegoś zacząć rozmowę z wieśniakami, zaczęłyśmy szukać we wsi jajek i miski. *)

D. c. n.



ODEZWA

Do wszystkich Komend Harcerskich i Drużyn.

Hej! ramię do ramienia!
młodością silni.

DRUHNY I DRUHOWIE!

Pragnąc zasadniczo oprzeć działalność Harcerstwa Polskiego na własnych siłach, Naczelnictwo Z. H. P. zwraca się do Was z prośbą, byście wszyscy w miarę sił swoich i możności przyczynili się do usunięcia ciężkiego położenia, w jakiem się obecnie organizacja nasza znalazła.

Ruch harcerski rozwijając się coraz bardziej, wymaga coraz większych nakładów na pokrycie kosztów administracji, coraz większe pociąga za sobą wydatki. W ostatnich miesiącach dochodziły one do 1½ miljona marek miesięcznie.

Takich olbrzymich sum Naczelnictwo Z. H. P. nie uzyska ani ze składek ani z zasiłków. Trzeba tu zbiorowego wysiłku tych, którym dobro Harcerstwa leży na sercu.

Wzywamy więc wszystkie drużyny, oraz Komendy Harcerskie do organizowania w swoich środowiskach jednorazowych przedsięwzięć na cele ogólnego kierownictwa Z. H. P. Dochody z tych przedsięwzięć oddajcie do rozporządzenia Naczelnictwa Z. H. P.

Dajcie dowód swej pomysłowości harcerskiej, a zarazem troski o dobro całości Związku.

CZUWAJ!

(—) *Jan Grabowski*
Sekretarz Generalny.

(—) *gen. J. Haller*
Przewodniczący Z. H. P.

Skrzynka

otrzymała kilka zapytań od dziewczynki, mającej zamiar zostać harcerką.

1. Jaką harcerka być powinna?

Nie można na to odpowiedzieć ani w kilku słowach ani w jednym artykule. Jeżeli kto chce o tem wiedzieć, niech zapozna się z podręcznikami i pismami harcerskiemi, (tylko niech prócz ogólnych wymagań odróżni odnoszące się specjalnie do dziewcząt); jeżeli Druhna chce wiedzieć harcerkę w życiu (to ostatnie skrzynka Druhnie zalega)—proszę zapoznać się z harcerką, należącą do dobrej drużyny i obserwować, jaką ona będzie w rodzinie, w szkole i w drużynie. Skrzynka wie napewno, że taka dziewczyna, niezależnie od tego kiedy zaczęła być harcerką, będzie posiadała jedną cechę, a mianowicie: dążenie do stawania się coraz lepszą — dążenie, poparte jej postępowaniem. A postępowanie to będzie się zmieniało zawsze w miarę pracy nad sobą. Pozatem harcerka taka spotka was napewno z uśmiechniętą twarzą i zechce wtajemniczyć w to, o czem często druhny mówią na zbiórkach, a o co wy dziś zapytujecie.

2. „Podobno harcerka powinna każdego dnia spełnić jakiś dobry uczynek.

Czy będzie to dobrym uczynkiem, jeżeli widząc rozbijającą się po pokoju pszczołę, zadam sobie trud otworzenia okna, by ją wypuścić?".

Bezwzględnie jest to dobry uczynek (tego chyba nie trzeba dowodzić) jak wogóle ulga i pomoc w cierpieniu choćby cierpiącym był drobny owad.

Mówiąc jednak ogólnie o dobrych uczynkach druhny zastanawiają się, czy istnieje różnica między dobrym uczynkiem wogóle i dobrym uczynkiem harcerki. Skrzynka prosi by druhny, które to przemyślały, zechciały odpowiedzieć na powyższe pytanie za pomocą skrzynki do listów.

3. Na trzecie pytanie: „Jak powinna przedstawiać się silna wola harcerki?". Skrzynka postara się dać odpowiedź w następnym numerze, tymczasem zaś chcąc przemyśleć to zagadnienie wspólnie z innymi harcerkami, podaje do zastanowienia się i oczywiście poczynienia uwag okoliczności, jakie to pytanie obudziły w umyśle zapytującej. Przytaczam ustęp listu:

„Do tej pory myślałam zawsze, że brak mi silnej woli, a bynajmniej nie starałam się, by ją w sobie wyrobić.

Naturalnie nie mogłam nigdy wykonać tego, co postanowiłam; wmawiany w siebie, rzekomy brak woli, stwał mi również na przeszkodzie, nie pozwalając poprawiać się po spowiedzi. Moja siła moralna przedstawiała opłakany widok.

Przeczytawszy jednak w „Harcerce" słowa: „niemoc dusz, słabość i bierność charakteru i chwiejność dążeń", postanowiłam ustrzedz się czegoś podobnego i wypróbować czy rzeczywiście woli nie mam. I próba wypadła doskonale!

Bardzo lubię książki. Właśnie jedna z nich leżała na stole. Strasznie mnie kusiło, by ją bodaj tylko przeglądnąć. Ale chcąc dowieść sobie, że

posiadam silną wolę, obiecałam nawet nie spojrzeć na nią.

Równocześnie odezwały się we mnie 2 głosy: zardzewiała od długiego nieużywania wola i djabłek i oboje zaczęli kłócić się z sobą. Djabełek tłómaczył, abym dopiero od jutra zaczęła dowodzić mojej woli, a dziś jeszcze przeczytała tę książkę.

Wola przedkładała, że właściwie nie wiem, czy ta książka jest stosowna dla mnie, bo Mamusia jeszcze jej nie przeglądnęła.

Djabełek: — „No to popatrz tylko, jakie tam osoby występują!".

Wola: — „Powiedziałam, że nie, więc nie!".

Djabełek: — „Czy to warto dowodzić silnej woli na takiej drobnostce? Et! przeczytaj!".

Wola: (już z irytacją) — „Zabieraj się w tej chwili — nie kuś mię!".

Djabełek: — „Ale"....

Wola: — „Niema żadnego „ale". Wynoś się pókiś cały, bo ci tu dam nauczkę".

Przeżegnałam się, a djabełek jak oblany kubłem zimnej wody, uciekł w stronę piekła. Po drodze jednak przystanął i począł się zastanawiać czemu, czy komu ma przypisać to zbudzenie uśpionej woli mojej.

Nagle zgrzytnął zębami i ścisnął pięści! — To czego nie rozumiał, stało się nagle dla niego jasne jak parasol: Oto zeszłego dnia dostałam 2 numery „Harcerki".

Możesz więc być dumną, Ciotko, z tej przemiany!

Ankieta Głównej Kwatery Żeńskiej w Sprawie Wychowania fizycznego.

Żeńska drużyna Z. H. P. im. ....

Ilość dziewcząt ....

Wiek..........

Drużynowa ....

Wiek..........

Zawód ....

I. Działalność drużyny w dziedzinie wychowania fizycznego:

A. Gimnastyka.

1) Czy w drużynie jest prowadzona gimnastyka?

a) jakie ćwiczenia? (wymienić kilka ćwiczeń zasadniczych).

b) czy używane są przyrządy?

c) jak często jest gimnastyka?

d) kto prowadzi i jakie ma kwalifikacje?

e) w jakim lokalu?

f) ile dziewcząt ćwiczy?

g) czy niećwiczące są uwolnione przez lekarza drużyny (szkolnego), czy przez drużynową i dla jakich powodów?

B. Gry.

2) Czy drużyna ma stałe godziny przeznaczone na gry i zabawy?

a) jakie gry?

b) gdzie?

c) czy wszystkie dziewczęta biorą udział?

d) jeżeli nie, to dlaczego?

e) czy na każdej zbiórce zastępu są gry i zabawy.

f) jeżeli nie, to jak często?

g) ile czasu poświęca się na gry w czasie zbiórki?

C. Sporty.

3) Czy drużyna ma zorganizowane sporty i czyim staraniem.?

a) jakie?

b) gdzie?

c) ile dziewcząt bierze w tem udział?

D. Wycieczki.

4) Czy drużyna organizuje wycieczki?

a) w jakich porach roku?

b) jak często?

c) jaki procent druhen chodzi na nie?

d) jaki % druhen jest zwalniany przez lekarza drużyny (szkolnego)?

e) jak długo (przeciętnie) trwa wycieczka?

f) czy zdarzały się wypadki (ile), by wycieczka odbiła się ujemnie na zdrowiu której z druhen?

E. Hygjena.

5) Czy drużyna ma swego lekarza?

a) jak często są przeprowadzane badania lekarskie?

b) czy każda z druhen była badana?

6) Czy drużyna prowadzi „Księgę zdrowotności" drużyny?

II. Działalność poszczególnych jednostek w dziedzinie wychowania fizycznego:

1) Jaki % dziewcząt (za wyjątkiem zwolnionych przez lekarza) poświęca codziennie 15 m. na ranną gimnastykę?

2) Jaki % druhen ćwiczy poza drużyną?

a) gdzie

b) jakim systemem?

c) ile godzin tygodniowo?

3) Jaki % druhen przez drużynę interesuje się sportami i bierze w nich czynny udział?

Wszystkie drużynowe obowiązane są nadesłać odpowiedź na ankietę do dn. 20/XII 1921 r. Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37-12 Główna Kwatera Żeńska Wydział Wychowania Fizycznego.

Redakcja i Administracja: Aleje Ujazdowskie 37, m. 12. Od godz. 1 — 2 po poł. Tel. 266-85.

Przedpłatę przyjmuje Administracja: miesięcznie mk. 50.—

Wydawca: Nacz. Zw. Harc. Polsk. w osobie Natalji Majewskiej. Redaktorka: Zofja Grzymałowska.

Tłoczono w Drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.